№ 221. Rok X. SOSNOWIEC — poniedziałek 6 października 1919 roku. Cena numeru 30 fen.

Ceny ogłoszeń: Na 1-ej stronie wiersz petitowy mk. 2.00, na III-ej stronie—mk. 1.50, na IV-ej stronie — 0.75 f., nadesłane za wiersz garmontowy — mk. 2.50. Drobne ogłoszenia po 20 fen za wyraz. Najmniejsze drobne ogłoszenie mk. 1.50.

Redakcja i Administracja mieszczą się pod № 4-ym przy ulicy Starososnowieckiej w Sosnowcu.

Adres dla listów i depesz: „Iskra“, Sosnowiec.

ISKRA

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

Prenumerata wynosi: Z odnoszeniem rocznie mk. 42.00 — półrocznie mk. 21.00 — kwartalnie mk. 10.50 — miesięcznie mk. 3.50, z przesyłką pocztową 3 mk. 50 fen. miesięcznie. Cena numeru pojedynczego 30 fen

Redakcja otwarta od 8 rano do 7 wiecz. — Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Oddziały własne: W Będzinie ul. Małachowskiego 9, w Dąbrowie ul. Sienkiewicz-

Telegramy.

Ruch bolszewicki w Niemczech.

Aresztowania w Berlinie.

Berlin, 5 października,

(Tel. wł)

Na skutek ostatnich demonstracji bolszewickich aresztowano przeszło 40 komunistów i socjalistów niezawisłych. Przy rewizjach mieszkań schwytano prócz tego wielu bolszewików rosyjskich, przybyłych tu dla propagandy.

Wykrycie składów broni.

Monachjum, 5 października.

(Tel. wł.)

W sobotę w Monachjum wykryto kilka dużych składów broni. W związku z tym aresztowano pewną ilość komunistów, przybyłych tu z Berlina.

Kontrola urządzeń wojskowych w Niemczech rozpoczęta.

Wyjazd delegatów ententy.

Berlin, 5 października.

(Tel. własny)

W celu kontrolowania urządzeń wojskowych w Niemczech, członkowie specjalnej komisji, przebywającej od pewnego czasu w Berlinie w dniu wczorajszym rozjechali się po fabrykach broni i po miastach, gdzie stacjonują wojska.

W pierwszym rzędzie rozciągnięto dozór na zechodzie Niemiec.

Komunikat polski.

Warszawa, 6 paźdz.

(P. A. T.;

Komunikat sztabu generalnego z d. 5 b. m.

Front litewsko-białoruski.

Walki na przyczółkach mostowych rzeki Berezyny trwają w dalszym ciągu.

W kontrataku w rejonie Borysowa i Lepla oddziały nasze rozbiły atakującego przeciwnika, biorąc 240 jeńców i 4 karabiny maszynowe.

Front wołyński.

Spokój.

W zastęp. szefa sztabu gen.
Haller, pułkownik.

Z Sejmu.

Klub N. Z. L.

Warszawa, 5 października.

Klub Narodowego Zjednoczenia Ludowego liczy po dziś dzień już 70 posłów.

W dniu 2 października dokonano na ogólnym posiedzeniu klubu wyboru zarządu, którego skład stanowią:

1) Leopold Skulski, poseł łódzki, b. prezydent m. Łodzi, — prezes,

2) Piechota, poseł kaliski, włościanin, — wiceprezes I,

3) D-r. Trciński, poseł z poznańskiego,—wiceprezes II,

4) D r. Stefan Falkowski, poseł sosnowiecki.

5) Edward Dubanowicz, profesor uniwersytetu we Lwowie, — poseł warszawski,

6) Ks. Dziennicki, poseł kolski.

Do klubu Zjednoczenia z pośród posłów Zagłębia należą: dr. Falkowski, W. Idziak i Jan Łakota; następca p. Krężla, który zrzekł się mandatu, dotychczas do Warszawy nie przybył.

Choroba Wilsona.

Zurych, 6 paźdz.

(P. A. T.)

Choroba Wilsona przybiera niebezpieczny charakter i wywołała w całym kraju wielkie zaniepokojenie. Biuletyn wczorajszy brzmiał niepomyślnie. Lekarze wątpią, czy pacjent powróci do zdrowia.

Bankructwo Austrji.

Wiedeń, 5 paździer.

(P.A.T.)

Kanclerz Renner oświadczył, że bankructwo Austrji jest nieuniknione.

Aresztowania polaków na Litwie.

Wilno, 5 października.

(P. A. T.)

Aresztowania polaków na Litwie odbywają się w wielkich rozmiarach, zwłaszcza aresztowano licznych wojskowych. Między innymi uwięziono pos. Platera i hr. Tyszkiewicza. Jednego z nich torturowano.

Pokój z Węgrami.

Paryż, 5 października.

(P. A. T.)

„Le Temps“ donosi, że delegaci węgierscy nie będą dopuszczeni do rokowań pokojowych, gdyż ententa nie uznała rządu Friedricha.

Spisek antybolszewicki.

Helsingfors, 5 paździer.

(P.A.T.)

W Moskwie wykryto wielki spisek antybolszewicki. W związku z tym aresztowano przywódcę kadetów, Szczepkina oraz 60 polityków i oficerów, których sąd doraźny skazał na śmierć.

Wyrok wykonano przez rozstrzelanie.

Wybuch bomby.

Widew, 5 października.

(P.A.T.)

Z Moskwy donoszą, że w czasie posiedzenia władz komunistycznych n i e w y k r y c i sprawcy rzucili bombę, przez którą 10 osób jest zabitych, a 35 rannych.

Bratobójca.

ROMANS

30.

— Rozumiem, że masz słuszność — odparł Klaudjusz, który wziął zegarek i przyglądał się brelokom, jako amator.

— Prawdziwe klejnociki... To kosztowało sporo pieniędzy.

— Tak.

Robert wskazał na jeden z breloków.

— Spójrz na tę pieczątkę to prawdziwe cudo...

— Lew, trzymający w szponach szmaragd... Cyzelowany ręką mistrza.

— Szmaragd jest nowoczesny, ale oprawę przypisują Benvenutowi Cellini...

— Doprawdy to możebne... Co znaczą te dwie litery „H. N.“ wyryte? To nie twoje cyfry.

— To cyfry pierwszego męża, „Henryka de Nayle“. Pieczątka pochodzi od niego... Jeden z handlarzy starożytności w Berlinie ofiarował pokaźną sumę za nią...

— Kółko, trzymające łańcuszek, jest bardzo zużyte! — zauważył Klaudjusz. — Przy pierwszym silniejszym szarpnięciu może się zerwać. Miej się na baczności...

Robert przyjrzał się kółku.

— Masz słuszność — rzekł.

Przyniesiono rachunek.

Zapłacił Klaudjusz.

Po wyjściu z restauracji majster przypomniał swemu przyjacielowi, gdzie się mają spotkać przed wyprawą, następnie udał się na pociąg do Saint-Ouen.

Brat Ryszarda Verniere przechadzał się jeszcze pół godziny po bulwarze, paląc cygaro, potym znów wrócił do hotelu.

Nie będziemy się rozwodzili nad wyjątkowo i doszczętnie zepsutą naturą tej osobistości.

Rozmowa, jaką miał z bratem swym, objaśniła już czytelnika w tym przedmiocie, gdyż żaden z zarzutów, uczynionych mu przez przemysłowca, nie był kłamliwy.

Robert Verniere nie miał ani wiary, ani godności, ani patrjotyzmu.

Czcił tylko złotego cielca!

Nędznik stworzył sobie nikczemne dochody, sprzedając Prusom wszystkie tajemnice uzbrojeń, które jego studja specjalne pozwalały mu zbadać we Francji.

Główny sztab niemiecki, korzystając z jego inteligencji i zdolności, miał w nim przez kilka lat użyteczne narzędzie, które sowicie opłacał.

Powierzano Robertowi różne posłannictwa potajemne, dotyczące robót fortyfikacyjnych we Francji... Zlecenia te spełniał ze zręcznością nadspodziewaną.

W sztabie uważano go też za pierwszorzędnego szpiega.

Stało się jednak, że po sumiennym wykonaniu nikczemnej pracy, której się podjął, osłabł w swej gorliwości i wpadł w podejrzenie (zresztą fałszywe), że jada chleb z dwóch pieców, to jest sprzedaje Francji wiadomości zebrane w Niemczech.

Otoczono go ścisłym dozorem. Nic nie usprawiedliwiało powziętych podejrzeń, nie miano więc powodu do aresztowania go i wtrącenia do jakiej twierdzy, ale nieufność trwała dalej i wykreślono jego nazwisko z listy poddanych, zagranicznych, zamieszkałych w Prusach i pobierających zasiłki z funduszów sekretnych szpiegostwa.

Robert, gdy mu nagle odebrano żołd, widząc się raptownie bez utrzymania, upomniał się za sobą i zażądał objaśnień.

Nie odpowiedziano mu otwarcie.

Sztab główny nie chciał z nim zrywać raz na zawsze, w przewidywaniu, iż może kiedyś będzie go znowu potrzebował.

Słowem wynaleziono powody mniej więcej prawdopodobne, którymi musiał się zadowolić; odgadł jednak w nich kłamstwo, lecz tego nie okazał po sobie.

— Zawsze będę na wasze rozkazy — odparł poprostu — i jestem przeświadczony, że w danej chwili usługi moje staną się niezbędnymi.

Od tej chwili trzeba mu było borykać się z całą falangą wierzycieli, i wtedy to żona jego powzięła postanowienie obronić część majątku, z którego miała używalność, być głuchą na wszelkie prośby o pieniądze, zasłaniając się obowiązkiem macierzyńskim względem syna.

Wierzyciele, nie otrzymując nawet zaliczek, stali się zawistnymi, i życie Roberta stało się też nieznośnym.

Trapiony wciąż dokuczliwie pomyślał o zbliżeniu się z bratem, a przynajmniej o spróbowaniu, a w razie niemożebności zbliżenia, postanowił wykonać znany czytelnikom plan, powzięty przez Klaudjusza Grivot.

W Berlinie, gdzie policja polityczna nie traciła go z oczu, dowiedziano się o jego wyjeździe do Paryża, a podróż ta dostarczyła materjału dla podejrzeń.

Wiadomo, że wyczerpały się jego środki i że jego żona zamyka przed nim swą kasę.

Po co jedzie do Francji?.. Spróbować może sprzedaży tajemnic w Niemczech; postanowiono dowiedzieć się o tym koniecznie.

Nazajutrz po jego wyjeździe depesza cyfrowana przesłana została do specjalnego posła przy ambasadzie niemieckiej w Paryżu.

Oto jej przekład:

„Robert Verniere, brat Ryszarda Verniere, inżyniera marynarki w Saint-Ouen, opuścił wczoraj Berlin, udając się do Paryża. Podróżuje pod nazwiskiem Fryca Lejmana, z paszportem, który mu został wydany, gdy służył w naszym biurze wywiadowczym. Odnaleźć tego człowieka, rozciągnąć nad nim dozór i wykryć przyczynę jego podróży do Francji“.

Wskazówki dane poszukiwań, były jak widać po wyżej, bardzo niedostateczne.

Ale we Francji szpiegostwo niemieckie uprawiane jest z taką zręcznością, i szpiedzy

Sprawa Galicji w komisji Cambona.

Komisja ma się zastosować do życzeń polskich.

Warszawa, 5 paźdz.

(Tel. własny).

Rada pięciu zwróciła statut, opracowany przez podkomisję i komisję dla spraw polskich w Paryżu, z powrotem do komisji Cambona.

Należy w tym dopatrywać się pomyślnego zwrotu w sprawie Galicji wschodniej.

Według dzienników paryskich, komisja Cambona otrzymała instrukcję, aby się zastosowała do życzeń polskich.

Wojska polskie mają cofnąć si‹ę›.

Kowno, 5 października.

Litewskie biuro prasowe donosi z Paryża: Marszałek Foch poinformował delegację litewską na konferencji pokojowej, że stara się, aby szef misji wojskowej francuakiej w Polsce wymógł (sic!!!) na polskim rządzie cofnięcie wojsk polskich za przekroczoną przez nie linję demarkacyjną.

O porozumienie polsko - litewskie.

Warszawa, 5 października.

Wczoraj przybył do Warszawy przez Wilno z Kowna p. M. Birżyszka w celach prowadzenia narad nad porozumieniem się narodu litewskiego i polskiego. Dotychczasowe wyniki narad, prowadzonych z obu stron, nie dały pomyślnych rezultatów.

Wyrok śmierci.

Kielce, 5 października.

(Tel. wł.)

Urząd prokuratorski przy sądzie okręgowym w Kielcach ogłasza, że dnia 1-go b. m., o godzinie 6 i pół rano, wykonano przez rozstrzelanie wyrok śmierci na Antonim Brodziu (syn Błażeja i Antoniny), lat 19, mieszkańca wsi i gminy Jangrod, powiatu olkuskiego, skazanym na tę karę przez sąd okręgowy w Kielcach, jako sąd doraźny, za zbrodnię usiłowania rozboju z bronią w ręku, popełnioną we wrześniu r. b. w Jangrodzie na na Wojciechu Bochenku.

Przed sezonem teatralnym

W październiku rozpoczyna kampanję zimową w Sosnowcu teatr, pod dyrekcją p. Henryka Czarneckiego.

Teatr na prowincji, z racji swego niewielkiego uposażenia, braku subsydjów miejskich, (przynajmniej na razie), trudności, które nastręcza skompletowanie doborowego zespołu sił aktorskich, niedomagań natury technicznej i dekoracyjnej, nie może kroczyć po linji najwyższych wysiłków w dziedzinie sztuki i dawać przedstawień, nastrojowych na djapazon wysoki.

Wszystkie próby, podejmowane w tym kierunku, kończyły się zazwyczaj niepowodzeniem, pominąwszy już usterki wykonania, które nie mogło stanąć na odpowiednim poziomie, ale choćby z tego powodu, że na prowincji nie można się oprzeć na garstce inteligencji — zbyt zresztą nielicznej.

Repertuar, uwzględniający w znacznej mierze ostatnie nowości literackie, a więc sztuki, które jeszcze nie przeszły ogniowej próby kinkietów, nie przyciągnie tych mas do teatru, dla których teatr prowincjonalny powinien egzystować i dać im strawę duchową.

Praktyka wykazała, że zbyt wysoki lot kierownictwa teatru jest zarówno szkodliwy, jak schlebianie poziomym masom tłumu.

Teatr w niepodległej Polsce winien być przeznaczony dla ludu i przedewszystkim liczyć się z potrzebami tego ludu, rozwijać go, uczyć kultu dla piękna i słowa polskiego, roztaczać przed nim obrazy z naszej świetnej przeszłości i krzepić jego ducha w miłowaniu ideału po drodze w przyszłość.

A więc przedewszystkim: Słowacki, Fredro, Anczyc.

Ci trzej tworzą podwalinę repertuaru teatru ludowego.

Pozatym może być od czasu do czasu wodewil, byle dobry, jędrny i bezwzględnie pozbawiony pornografji.

Utarło się u nas mylne przekonanie, że w teatrze ludowym nie wolno pokazywać arcydzieł, że byle tandeta, sklecona naprędce, pozbawiona zupełnie pierwiastku artystycznego, nadaje się do wystawienia w teatrze ludowym.

Kierownictwo teatru, planowo dobierające repertuar, znajdzie skarbnicę dzieł swojskich i obcych, które przyciągną do teatru szerokie warstwy i rozmiłują je w teatrze.

W Sosnowcu ze względu na położenie nadgraniczne, szeroko uwzględnić należy potrzeby górnoślązaków, którzy właśnie tu stworzą zwarte kadry najwdzięczniejszej i najpewniejszej publiczności teatralnej.

Z tego względu Sosnowiec stał się b. ważną placówką naszej kultury, która promieniować winna po za tymczasowy kordon graniczny.

Mocne słowo polskie jest bardziej hartowną i celową bronią, niż karabiny żołdaków grenzschutzu.

Jako kierownik teatru, znany jest p. Czarnecki ze swej sprężystości, daru organizacyjnego, inteligencji.

Przypuszczamy, że na gruncie sosnowieckim, z którym go łączą miłe wspomnienia, dyrektor Czarnecki znajdzie bardzo wdzięczne pole dla swej pracy.

N.

są tak liczni, że w ambasadzie miano przekonanie, iż przed upływem dwudziestu czterech godzin agenci jej odnajdą Fryca Leymana.

Trzeba się jednak była spieszyć.

Wezwano natychmiast dyrektora biura wywiadowczego, dano mu do przeczytanie depeszę, zalecając mu, ażeby nie stracił ani minuty.

Dyrektor ten, baron Wilhelm Schultz, był to mężczyzna lat trzydziestu pięciu, bardzo chudy i bardzo zręczny.

Przeszedł do swego gabinetu i na ćwiartce papieru bez nagłówka, wypisał te dwa wyrazy:

„Przyjść natychmiast“.

Za cały podpis nakreślił dwa X. X.

I, włożywszy do koperty, zaadresował:

Panu Doktorowi O'Brien
42 bis ulica Wiktorji

To uczyniwszy, wsunął list do pugilaresu i wyszedł.

Ambasada niemiecka znajduje się przy ul. Lille № 78.

Baron udał się na ulicę du Bace, a zobaczywszy posłańca dał mu list i 40 su, mówiąc:

— Prędko pod wskazany adres... Pilne...

Posłaniec pobiegł, zaś dyrektor biura wywiadowczego udał się na ul. Wernel, do domu pod № 4.

Tu znajdowało się jego mieszkanie prywatne, rodzaj małego pałacyku, który zajmował sam po kawalersku.

Służba jego osobista składała się z dwojga służących niemców.

Tu, w tym mieszkaniu, dość przyjemnym, baron Wilhelm Schultz oczekiwał odwiedzin d-ra O'Briena.

W ambasadzie niemieckiej zajmował stanowisko zaufane, sowicie płatne.

Uważano go za tymbardziej cennego, że doskonale obeznany był z życiem paryskiem i znał język francuski przewybornie.

Baron Schultz otrzymał polecenie zorganizowania systemu informacji z całego Paryża i pobliskich miastu okolic.

Zadanie swe spełniał tym lepiej, że rozporządzając kredytem bardzo dużym, prawie miljonowym, rozsiewał pieniądze ze szczodrością, która go nic nie kosztowała samego.

Schultz utrzymywał stosunki bezpośrednie tylko z trzema osobami, przywódcami znanymi bandy wywiadowców niemieckich, tak licznych w Paryżu, z których najpoważniejszy nazywał się doktór O'Brien, magnetyzer, hypnotyzer, o kiórym opowiadał Klaudyusz Grivot Robertowi Verniere.

Obadwaj znali go w Berlinie.

O'Brien, pochodzący z rodziny irlandzkiej, osiadły w New-Yorku, był rzeczywiście doktorem, odbywszy bardzo sumiennie studja lekarskie i chirurgiczne.

Lat obecnie 48 był człowiekiem wielkich zasług. Członek wielu towarzystw naukowych zagranicą i we Francji, gdzie zdołał zjednać sobie poważne stosunki, korespondent kilku akademji, cieszył się wielkim rozgłosem.

Studja jego, specjalnie skierowane ku chorobom nerwowym, ku hysterji, musiały logicznie i fatalnie zaprowadzić go ku tym tajemniczym dziedzinom wiedzy, graniczącym z nadprzyrodzonymi objawami cudowności, które amerykanie pierwsi wyprowadzili na światło dzienne.

Mówimy o hypnotyzmie, o suggestji.

Zapędzony na tę drogę, O'Brien pojął wkrótce, że dla stosowania tych metod wola jego jest niewystarczająca. Nie dość chcieć, ale trzeba módz.

A czy wola jego była dość potężną, ażeby zmusić materję do posłuszeństwa.

Czy posiadał fluid suggestyjny, mogący stać się czynnikiem magnetyzmu i hypnotyzmu?

XX.

Pierwszym sposobem wydobycia się z tych wątpliwości było poszukanie osobników, na których należało wypróbować siłę mangnetyczną, jaką był obdarzony.

Poszukiwania jego nie pozostały bez rezultatów.

Znalazł medium, takie, jakiego pragnął,

Była to młoda dziewczyna ze stanu Illinois, wysoce nerwowa, hysteryczka, jasnowidząca.

Wkrótce przekonał się że, może rozporządzać siłą nieobliczoną.

Władza jego nad młodą dziewczyną, tak cudownej organizacji z punktu widzenie magnetyzmu, stała się wkrótce bezwzględną.

Z nią otrzymał rezultaty, graniczące z cudownością.

Okrzyczano go za cudotwórcę.

Jak Mesmer, O'Brien był uczonym spekulanten.

Celem jego było dojście przez wiedzę do majątku.

Teraz kopalnia złota, tak długo upragniona, zdawała się być pod jego ręką.

Klijenci a więc i pieniądze napływały do jego gabinetu porad.

Ale O'Brien w swej osobie skupiał wiele występków... Był zapamiętałym graczem, libertynem rozwiązłym, miał upodobanie w zbytku najkosztowniejszym i w najwyrafinowańszych zabawach.

Złoto i banknoty tylko przepływały mu przez marnotrawne palce.

Pomimo ogromnych dochodów, przygnębiały go znacznie jeszcze większe wydatki.

Mało jednak się troszczył o to, gdyż kopalnia złota wydawała się niewyczerpaną.

Mylił się.

Młoda dziewczyna z wyczerpania nerwowego umarła.

Ze zniknięciem tego cudownego medjum, znikło jednocześnie i powodzenie.

Napróżno O'Brien usiłował zastąpić młodą dziewczynę, nie mógł znaleźć godnej jej zastępczyni.

Wtedy musiał się uciec do szarlatenerji.

(D. c. n.)

Redaktor i wydawca: Wiktor Monsiorski. Drukarnia „Iskry“.